Nr 218. Kraków, Wtorek 23 Września 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Otwarcie szkoły polskiej imienia Maryi Konopnickiej.

(Koresp „N. Reformy“).

Ostrawa Morawska, 21 września.

Mamy więc nową placówkę polską, nową twierdzę narodową na zagrożonym posterunku. Otworzyliśmy dzisiaj szkołę ludową w Ostrawie Morawskiej imienia jubilatki, Maryi Konopnickiej. Do nowej szkoły zaraz w pierwszym roku zgłosiło się 90 dzieci płci obojga. Kilkudziesięciotysiączna ludność robotnicza polska, pracująca w kopalniach i fabrykach tutejszych, w Witkowicach i okolicy, będzie mieć wreszcie dla swojej dziatwy schronisko, broniące ją przed wynarodowieniem.

Czas był najwyższy, aby społeczeństwo polskie spełniło wreszcie ciążący na niem wobec tutejszej ludności obowiązek. Z konieczności uczęszczała dziatwa polska do szkół czeskich, znacznie rzadziej do niemieckich. Młode pokolenie już powoli zaczęło zatracać poczucia polskich akcentów i coraz częściej posługiwało się pstrokacizną czesko-polską. Z każdym rokiem zwiększał się u dziatwy rdzennie polskiej zasób wyrażeń czeskich, malał polski. — Otwarta dziś, a przez tyle zasłużone Towarzystwo Szkoły ludowej założona, na razie jednoklasowa szkoła polska w Ostrawie, ratuje od wynarodowienia obecne i przyszłe pokolenia tutejszej ludności robotniczej polskiej.

Akt otwarcia szkoły odbył się w swojem kółku, wobec rodaków. Nie zapraszano żadnych reprezentacyj, ani czeskich, ani niemieckich. Goście z Cieszyna i Białej napłynęli późniejszemi pociągami, gdyż akt otwarcia szkoły odbył się o godz. 9 rano.

Dom polski, piękny, stylowy budynek, który byłby ozdobą każdego stołecznego miasta, przystrojony sztandarami czerwono-białemi. Nad bocznem wejściem widnieje napis: „Polska szkoła ludowa“. Na tem czesko-niemieckiem morzu cóż za ożywcza oaza! Wchodzę do sali szkolnej na I. piętrze. Drobna dziatwa, chłopcy i dziewczęta w wieku od 6 do 8 lat, zasiadła ławy. Skromnie, ale bardzo schludnie ubrane dzieci, patrzą ciekawie na zbliżających się gości, najtkliwsze spojrzenia kierując jednak za swojemi mamami i tatami, którzy w bardzo pokaźnej zjawili się liczbie. Przybywa wreszcie ks. Anioł, Kapucyn z Krakowa, i rozpoczyna akt poświęcenia lokalu. Dr Seidl, prezes miejscowego Koła Towarzystwa Szkoły ludowej, któremu należy się lwia część zasługi za założenie tutejszej szkoły, zaprasza wszyskich do wielkiej sali Domu Polskiego. Schodzą się tam goście i ludność miejscowa.

W pełnych kapłańskiego namaszczenia słowach, z właściwą sobie kaznodziejską swadą, przemawia ks. Kapucyn Anioł. W imieniu polskiego duchowieństwa życzy nowej szkole, która tak ważne ma do spełnienia narodowe zadanie, powodzenia i rozwoju, a rodziców zachęca do korzystania z niej.

Zabrał głos potem dr Seidl i rzekł:

Mijały lata. Ta biedna ukrzyżowana Polska nietylko znosić musiała męczeństwo swoje, ale z jej ran otwartych zaczęła sączyć się krew. Strugami odpływała jej siła, jej życie, tysiące robotnika polskiego opuszczało ojczyznę, szukając chleba, którego im dać nie mogła. I taka rzesza synów Polski znalazła się tu, na kresach, w Morawskiej Ostrawie. Przyszli, pożenili się, mają dzieci. Zapomnieli w gonitwie za chlebem, w pracy powszedniej, o swej ojczyźnie, a dzieciom swoim nic innego o niej powiedzieć nie umieli, jak tylko, że tam mieli głód i nędzę. I te dzieci polskie, ta krew z krwi i kość z kości polskiej, wychowują się bez tego, co człowiek najdroższego posiada, bez miłości ojczyzny, bez tej dumy, jaka serca nasze napełnia, że jesteśmy synami tej wielkiej, choć nieszczęśliwej Polski. — Ale Polska o nich nie zapomniała. Nie mogąc im dać chleba powszedniego, niesie im chleb duchowy. Chce im dać to szczęście świadomości przynależności do wielkiego narodu, chce im dać więcej, niż dać mogła ich rodzicom, chce im dać naukę, światło, a z niem chleb i byt lepszy, chce, aby ci synowie i córy Polski w niczem nie ustępowali innym.

Idźcie więc — rzekł mowca — i głoście wszędzie, że jest tutaj szkoła polska, budźcie dla niej miłość, przywiązanie i poważanie! — Niech będzie Wam ta szkoła miłą, drogą i pożyteczną!

Prezes dr Bandrowski podniósł, że dziś obchodzimy święto wielkie, bo oto otwieramy nową szkołę, a szkoła nowa, to nowe światło, nowy promień, który rozprasza ciemności, które i dziś, niestety, zalegają naszą ziemię. Cieszymy się tą szkołą, gdyż ona znowu zwiastuje nam wyzwolenie z obcych pęt, niewoli ducha, bo ona nam ręczy, że nie walcząc z nikim, służąc ojczyźnie, społeczeństwu, ludzkości, pozostaniemy sobą, a nie będziemy się, jak niewolnicy, wysługiwać obcym. — W imieniu przeto Zarządu głównego Towarzystwa szkoły ludowej składam życzenia nowej szkole. Małą jest ona i skromną, ale pamiętajmy, że z małych początków wielkie tworzą się dzieła, a zadaniem nas wszystkich i Towarzystwa będzie zapewnić szkole rozwój, zrobić z niej z czasem to, co jest w Białej.

„Panu kierownikowi szkoły, — rzekł mowca, — polecam tę szkołę nietylko zawodowej, ale także serdecznej troskliwości, powierzam jego sercu tę biedną dziatwę polską, tu zgromadzoną, która w szkole ma wyróść i wzmocnić się na chwałę i pożytek narodu.

„Nie mogę zakończyć słów moich bez wynurzenia wdzięczności tym, którzy tą szkołą dotąd tak gorliwie się opiekowali. To zasługa tutejszego koła Tow. Szkoły a głównie jego przewodniczącego, którego nazwiska nawet nie wymieniam — bo go znacie (dra Seidla, przyp. redakcyi). Cześć im i życzenie, by jak dotąd tak i w przyszłości — a czeka nas jeszcze długa praca — pilnowali jej i strzegli.

Kierownik nowej szkoły p. Tadeusz Golachowski przemówił imieniem drobnej dziatwy, „która jeszcze słów dobrać nie umie“, dziękując za otwarcie nowego przybytku narodowego.

Redaktor M. Konopiński zwrócił się z kilku ciepłemi słowy do rodaków ostrawskich i ich dzieci, „jako jeden z tych milionów Polaków, których los Polonii tutejszej zawsze żywo obchodził“. Dziś dzień uroczysty, święcimy otwarcie szkoły, która uchronić ma teraźniejsze i przyszłe pokolenia polskie przed wynarodowieniem. Jest zasługą Towarzystwa szkoły ludowej, a zwłaszcza prezesa miejscowego jej Koła, że dzieła tego dokonano. Ale jest także wielką zasługą tutejszego ludu polskiego, że wśród ciężkich warunków, przechował poczucie polskości, czego najoczywistszym dowodem ta liczna gromada dzieci, wypełniająca izbę szkolną na pierwsze wezwanie. — Mowca wyraża robotnikom polskim cześć i uznanie za tę wytrwałość przy ideałach narodowych i zapewnia ją, że cała Polska odczuwa ich losy.

Zwracając się do dzieci szkolnych, tłomaczył im mowca, że Polska, z której przybyli ich rodzice, to olbrzymi kraj, na którym nieprzeliczone żyją masy ludzi, tym samym, co one, polskim mówiące językiem. „Te miliony Polaków, to wasi bracia i siostry; oni was kochają i dowiadywać się będą, czy będziecie się dobrze uczyć. Słuchajcież więc waszego pana nauczyciela i uczcie się pilnie. A gdy się ktoś zapyta chłopczyku, kim jesteś, odpowiedz „jestem Polakiem“ a ty dziewczynko na takie pytanie odpowiedz: „Ja Polka“.

Życzeniami rozwoju nowej szkoły zakończył mowca swe przemówienie.

Wreszcie prezes Bandrowski rozdał dzieciom książeczkę p. t. „Hołd ziemi wielkopolskiej dla Maryi Konopnickiej“ przez p. Omańkowską, podnosząc, że nowa szkoła nosić będzie imię poetki, której jubileusz 25-letniej działalności cała Polska obchodzi.

Jeden z ojców podziękował Zarządowi Tow. „Szkoły ludowej“ za koszta i trudy na założenie nowej szkoły poniesione.

Ruszyli potem wszyscy, poprzedzeni przez dziatwę szkolną, do starego kościoła parafialnego, gdzie nabożeństwo odprawił i prześliczne, patryotyczne, podniosłe kazanie wygłosił niestrudzony ks. Anioł. Podczas mszy św. chór robotniczy odśpiewał pieśni kościelne, a nadto „Boże coś Polskę“ i „Boże ojcze Twoje dzieci“. Czem to słowo polskie, rozlegające się w świątyni Pańskiej, było dla obecnych, zrozumie każdy, kto wie, że w całem zagłębiu ostrawskiem ludność polska nietylko kościoła, ale księdza nie ma swej narodowości.

Popołudniowe pociągi przywiozły gości z Białej, dyrektora tamtejszej szkoły Kościuszkowskiej p. Müldnera i prof. Rysiewicza, z Cieszyna przybył prof. Habura, nauczyciel szkoły polskiej p. Falkiewicz i nauczycielka tegoż zakładu, p. Majówna, z Nowego Sącza redaktor p. Z. Meyer.

W południe państwo Seidlowie podejmowali w gościnnym swoim domu przybyłych gości i przedstawicieli miejscowej inteligencyi, biorącej udział w pracach ostrawskiego Koła Tow. „Szkoły ludowej“.

Podczas obiadu u państwa Seidlów odczytano liczne telegramy gratulacyjne, między niemi telegram czcigodnej jubilatki, p. Maryi Konopnickiej, z Hloboki w Czechach, opiewający:

„Myślą i duchem jestem z Wami, przejęta gorąco pożądaniem rozkwitu polskiej szkoły w Ostrawie, tego tak ważnego posterunku narodowego na kresach, dumna i wdzięczna, żeście go z mojem imieniem związać raczyli“.

Nadto przysłali telegramy: grono nauczycielskie szkoły kolejowej w Nowym Sączu. Koło męskie lwowskie Tow. „Szkoły ludowej“, ks. Londzin z Cieszyna, akademickie Koło Tow. „Szkoły ludowej“ ze Lwowa i w. i.

O godzinie 7 odbył się wieczór uroczysty na cześć Maryi Konopnickiej w sali Domu Polskiego.

M. K.

Wiec narodowy.

Na wiec narodowy — jak wiadomo — odbyć się mający na wiosnę roku przyszłego we Lwowie, zgłosili dotąd referaty:

Jan Kasprowicz: „Sprawa polska w zaborze pruskim“. Bronisław Laskownicki: „Biuro korespondencyjne polskie“. Dr Szczepan Mikołajski: „Organizacya narodowa“. Stanisław Woynarowski: „Towarzystwo pracy narodowej“. Zygmunt Mayer: „O unarodowieniu szkoły i nauki domowej“. Jan Rosół: „Jak pojmujemy wychowanie narodowe“. Prof. Wincenty Lutosławski: „Wstrzemięźliwość, jako czynnik narodowego odrodzenia“. Tenże: „Warunki wychowania narodowego“. Kazimierz Wróblewski: „Stan sprawy polskiej na Śląsku“. Kazimiera Bujwidowa: „Doniosłość oświaty pozaszkolnej, jako czynnika w pracy nad odrodzeniem narodowem“. Dr Leon Świeżawski: „Moralność narodowa a swobody konstytucyjne“. Celestyn Szczepański: „O stowarzyszeniach naszych na prowincyi“. Prof. dr Maksymilian Thullie: „W sprawie emigracyi“. Władysław Studnicki: „Nasze zadania i nasze siły w Galicyi“. Inż. Bolesław Anc: „Grzeszne popieranie przez gminy miasta Lwowa i Krakowa szkół niemieckich“. Jan Trembicki: „Towarzystwo narodowo-ekonomiczne „Łączność“. Tadeusz Stamirowski: „Co nas dzieli, a coby nas zbliżyć mogło?“ Prof. dr Stanisław Głąbiński: „Liczebny stan ludności polskiej w t. zw. wschodniej Galicyi“. Władysław Wąsowicz: „Praca kulturalna w Galicyi wschodniej“. Dr Ernest Łuniński: „Pierwiastek narodowy w szkole średniej“. Stanisław Zdziarski: „Reforma obyczajów“. Zygmunt Korosteński: „Praktyczne sposoby popierania przemysłu krajowego“.

Nadto zgłosiło kilka osobistości gotowość objęcia referatów bez określenia bliższego tematów, jak Kazimierz Bartoszewicz, hr. Krzysztof Mieroszowski i inni. Poseł Włodzimierz Gniewosz zapowiedział podniesienie sprawy obrony Polaków na Bukowinie.

W myśl uchwały komitetu tymczasowego, komitet oprócz tego ma do poszczególnych referatów zaprosić w razie uznania także osoby, które się same nie zgłosiły, które jednak zaleca znajomość pewnego przedmiotu. — Obok zgłoszonych tematów nadesłano komitetowi wiele trafnych myśli i wniosków, które posłużą do uzupełnienia programu wiecu i w tym celu przekazano je osobnej komisyi, złożonej z pp. Kasprowicza, Rutowskiego i Wróblewskiego.

Zgłosili uczestnictwo następujący posłowie: Jakób Bojko, Jan Stapiński, dr Godzimir Małachowski, Michał Michalski, Tadeusz Romanowicz, dr Leonard Tarnawski, Jan Kubik, Franciszek Krempa, Michał Olszewski, Jan Rotter, dr Franciszek Tomaszewski, Władysław Gniewosz, Włodzimierz Gniewosz, Tadeusz Cieński, prof. dr Stanisław Głąbiński, dr Ferdynand Maiss, Paweł Stwiertnia, dr Michał Grek, Albin Rayski, dr Tadeusz Rutowski, Kazimierz Witosławski, dr Herman Seinfeld, Michał Huza, dr Emil Byk, Jakób Piepes-Poratyński, Wincenty Jabłoński, dr Stanisław Stojałowski, Hugo Królikowski, dr Tadeusz Niementowski, dr Henryk Kolischer, dr Ignacy Petelenz, Leonard Wiśniewski, dr Stanisław Schätzel, dr Gustaw Roszkowski, dr Stanisław Łazarski, Bolesław Żardecki, dr Adolf Wurst, Tytus Buynowski, Kazimierz Lipiński, dr Adam Doboszyński, dr Stanisław Jabłoński, dr Władysław Jahl, dr Natan Loewenstein, Franciszek Maryewski, Adolf Vayhinger, Filip Fruchtmann, dr Michał Danielak.

Poseł ks. Leon Pastor, uznając doniosłość wiecu narodowego, porozumie się z posłami parlamentarnego centrum co do tej sprawy i zastrzegł sobie stanowczą odpowiedź na odezwę komitetu.

Zgłosili się również do uczestnictwa przedstawiciele duchowieństwa, mieszczan, urzędników, włościan, rękodzielników, robotników.

W odpowiedzi na odezwę i kwestyonaryusz w sprawie wiecu narodowego, otrzymał komitet tymczasowy następującą opinię p. Maryi Konopnickiej:

„Wiec narodowy, jako środek zjednoczenia rozstrzelonych prac i usiłowań, tudzież jasnego postawienia sobie pewnych wspólnych celów oraz wytknięcia dróg wspólnego działania, stać się może niewątpliwie ważnym czynnikiem narodowego życia. Stałby się zaś czynnikiem pierwszorzędnym, gdyby uczestnicy wiecu, stając na wysokości zadania, zdołali zapomnieć o stronniczych waśniach i niechęciach, a skupili całą dobrą wolę i całą energię w jednem wielkiem pożądaniu ogólnych narodowych korzyści. W takiem znaczeniu stałby się wiec wyrazem tego głębokiego, żywotnego prądu, jaki niezawodnie przenika wszystkie prawe serca polskie, chociaż rozbieżność jego fal powierzchnych przybiera tak często niepokojące objawy.

„Co do programu, jest on w pierszym swoim zarysie tak jeszcze nieskonsolidowany i tak niejasny, że trudno dziś już wydać o nim jakiś sąd krytyczny. Każda z poszczególnych, zaznaczonych w nim spraw ma niewątpliwie swoje mniej więcej doniosłe znaczenie, ale dopiero odpowiednie ustosunkowanie spraw tych może im nadać właściwe miejsce, wykazać pewne braki, uzupełnić je i wytworzyć całość organiczną, — stanowiącą istotny plan działania.

„Żałując nieskończenie, iż stan zdrowia nie pozwala mi przyjąć w wiecu czynnego udziału, z najżywszą uwagą i najgorętszą sympatyą śledzić będę jego obywatelskie prace. Tymczasem, winszując szanownym inicyatorom wiecu, iż uczynili ten tak ważny krok na drodze zjednoczenia i wzmożenia sił narodowych, życzę pracownikom jego, aby osiągnęli jak najowocniejszy skutek szlachetnych usiłowań swoich!“

Ziemianie o strejkach rolnych.

We Lwowie w sali Towarzystwa gospodarskiego odbyło się wczoraj w niedzielę zebranie członków lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego przy współudziale delegatów kilku innych oddziałów, w sprawie ostatnich strejków rolnych. O przebiegu tego zebrania nadsyła nam Biuro korespondencyjne następujący referat:

Zebranie zagaił i przewodniczył mu prezes Wiesiołowski.

Stwierdziwszy ciężkie warunki, wśród jakich rolnictwo galicyjskie pozostaje, wytknął mowca najgłówniejsze punkta, nad któremi toczyć się powinny obrady, mianowicie: biuro pośrednictwa pracy i biuro prasowe, któreby prasę zagraniczną informowało o właściwym stanie rolnictwa w Galicyi, a wreszcie sprawę odniesienia się do Koła polskiego o stanowcze upomnienie się u rządu o pomoc na wypadek możliwych nowych strejków. W dyskusyi, która się toczyła przeważnie około tych punktów, zabierało głos kilku mowców.

P. Tretter położył nacisk na potrzebę poskromienia agitacyi żywiołów radykalnych. Żądał, aby rząd, na wypadek strejków rolnych, dozwalał zatrudniać przy robotach żołnierzy

---

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

38

Tom pierwszy.

Obie panie i Henio zaśmiali się cicho z tego frazesu, a Wielońska, chcąc przerwać tę rozmowę, rzekła:

— Proszę, siadaj pan.

Skłoniwszy się pannie, usiadł.

— Pani nie miała nadziei, że na polskim języku pogadam, ale ja nauczył się, co człowiek nie zdziała dla lubienia, strach pomyśleć.

— To bardzo pięknie ze strony pana — mówiła tonem grzecznym, — że pan, będąc w Polsce, spełnia obowiązek uczenia się po polsku.

— Co tam obowiązek — zawołał — to jest powinność, sobacza powinność, dla pięknej damy nauczyłbym się każdego rodzaju języka.

— Pan dawno uczy się po polsku?

— Z okładem trzy niedzieli... ja już czytam i pojmuję.

— Istotnie zrobił pan znaczne postępy...

— No, a wszystko dla was.

— Jednak mówienie po polsku sprawia panu trudność, i prawdę mówiąc, nie lubię kaleczenia mego języka. Pan może mówić po rosyjsku, trochę rozumiem, a odpowiem po polsku.

— Ot i my przyszliśmy do zgody — zawołał ucieszony — ja wiedziałem, że ludzie honorowi i uczciwi prędzej czy później muszą się porozumieć i polubić.

— Mama wspominała mi o jakiemś udzielaniu zapomóg, może pan mnie objaśnić?

— Z przyjemnością. Gubernator rozdaje zapomogi wdowom i sierotom, kazał zrobić wykaz, tak chcę umieścić mamę pani, aby i ona otrzymała. Jedna setka rubli więcej, czy mniej nic nie znaczy dla kasy rządowej, nieprawdaż?

— Dziwi mnie jednak, że dotychczas nigdy nie udzielano tej zapomogi — odezwała się matka.

— Bo zachowywano w tajemnicy, ale ja przyjaciel wasz, i inne wdowy nie dostaną, a pani dostanie.

— Proszę mamy, skąd my przychodzimy do łask wyjątkowych? — zawołała zarumieniona — albo mamy prawo, albo nie mamy. Nie możemy szukać podstępnych dróg.

— A zaraz gniewy! — zaśmiał się — i po co to wszystko?! Ot, powiem prawdę. Rząd daje wszystkim wdowom po urzędnikach zapomogę, no, gubernator chce dać tylko prawosławnym. Ja wsunę podanie pani do innych, gubernator podpisze, i co komu to zaszkodzi, że katoliczka weźmie zapomogę?!

— Na miejscu mamy nie przyjęłabym tego. Jeśli wszystkim Polkom odmawiają i one cierpią, dlaczego my mamy być wyjątkami!?

— Ot, z pani dumna Polka! bardzo dumna! To bardzo pięknie, ale jeszcze piękniej wziąć sto rubli. Nieprawdaż, pani? — zwrócił się do matki.

— Hm... namyślę się jeszcze, poradzę się, nie chciałabym należeć do wyjątkowych.

— A pani nie liczy za nic prawosławnych wdów i sierót? — zaśmiał się — to i jaki wyjątek z pani?

— No, tak... zapewne... ale mamy czas, pan dopiero na jutro przygotuje podanie... namyślę się jeszcze.

— Po co się namyślać? kiedy dają, to brać, ot, dobra nasza ruska zasada. Ten niech się kaja, kto daje, a szczęśliwy, kto bierze.

— Czy i knuty? — zawołał zdziwiony Henio, który tyle nasłuchał się o knutach i Moskalach, że te dwa pojęcia były u niego nierozłączne.

Polcia zaśmiała się, matka z udaną powagą gromiła:

— Mówiłam ci, Heniu, nie wtrącaj się do rozmowy starszych.

— Ten dopiero powiedział — śmiał się Gardow — no, a jednak zrozumiał, chociaż mówiłem po rusku, a jak pytać, zawsze odpowiada „nie rozumiem“.

— Istotnie, Henio nie umie po rosyjsku, ale słyszy, jak brat się uczy i pochwytał niektóre wyrazy.

— Przyda mu się to, przyda, jak pójdzie do szkoły — mówił tonem wyrozumiałości — a pani zna Moskwę? — spytał Polcię.

— Nie.

— Ot, miasto, rozkosz prawdziwa. Idziesz ulicą, a co krok kobieta, ta ma piękne, bogate suknie i futra, tamta nóżkę śliczną, ta oczy, tamta włosy; ale żeby tak razem wszystko było piękne, to nie spotkasz. Dopiero w Polsce zobaczyłem taką damę, u niej wszystko piękne — i patrzał uporczywie w twarz Polci, która wysłuchała tych słów, jak gdyby nic nie rozumiała.

— Zatem jutro czekam pana z napisaną prośbą — przemówiła matka, wstając, co równocześnie zrobiła i Polcia.

— Hm... już widzę, że mi czas iść, a szkoda, taka była miła rozmowa z paniami.. Ja jednak jestem delikatny człowiek, pani zmęczona — patrzał na Polcię — ja sam wyjdę.

— Istotnie czuję się zmęczona.

— To już idę, a jutro przyjdę z prośbą... tak i do widzenia, do miłego zobaczenia — podał rękę matce, córce i wyszedł.

Na drugi dzień Gardow z miną wesołą i dumną wszedł do biura i spojrzał tryumfująco na kolegów.

— A tobie co, Sergiuszu Wasilewiczu — zażartował Didkowskij — znalazłeś pieniądze? Otrzymałeś zapomogę?

— Przyjdzie czas i na to — uśmiechnął się — wy jednak pewno nie wierzyliście, że ja chodzę do sąsiadek moich na herbatę, otóż mam dowód.

— Pokaż, jaki?

Gardow wyjął bilet Wielońskiej i podał:

— Hm... prawda, prawda — mówił z namysłem Karpiszew, któremu nie w smak był ten dowód, przegrywał bowiem butelkę wódki — ej, powiedz, Sergiuszu Wasilewiczu, prawdę, czy tylko te sąsiadki nie są prawosławne?

— Nie, jak Boga kocham, Polki, spytaj się Nikandra Aleksiejewicza.

— No tak, mówią po polsku i zdaje się że Polki, zresztą widziałeś w spisie.

— W takim razie może mąż był ruskim?

— Nie, sama mi mówiła że katolik. I one są patryotki, zawzięte Polki.

— Hm... to dziwne, jakże ty się do nich wkręciłeś, opowiedz.

— Po prostu przyszedłem do nich, i jak zacząłem rozmawiać, wszystko poszło jak najlepiej. Ja przecież ze stolicy, z Moskwy, umiem gadać z kobietami, prawić im komplementa, że cudo jaka piękna, że głowę straciłem, a całkiem zgłupiałem...

— Na to nie trzeba dowodu, — zaśmiał się Didkowskij, — dość spojrzeć na ciebie.

— Ty żartuj Nikandrze Aleksiejewiczu, ale powiedz prawdę, który z was tak prędko poznajomił się z Polkami, bywa na herbacie proszonej, a nawet bilety otrzymuje, co?

— Bo nie byliśmy tutaj kawalerami, już ta twoja dziewczyna musi być i taką Polką, kiedy tobie z nią tak łatwo.

— Łatwo, tak się to mówi. Z początku była ona harda, dumna, nie przystępuj nawet, ale co dla mnie, ze stolicy, taka dziewczyna z prowincyi. Nagadał, pożartował i po wszystkiem.

— Jakże ty mówisz do niej, po rusku?

— Z początku zacząłem po polsku...

— Alboż ty już umiesz?

— Umiem, ot posłuchaj: „Jakże zdrowie pani dzisiaj? Dziękuję panu, czuję się lepiej“... a co czy źle?

— Jeśli ty tak do niej mówiłeś, — śmiał się Karpiszew, — to dopiero miała zabawę z ciebie.

— Ja do niej inaczej mówiłem, po cóż mi się starać taraz przemawiać do was, ale do niej inaczej. Ona wcale nie śmiała się ze mnie, nawet powiedziała, że dużo umiem, ale potem mówiliśmy po naszemu.

— I ona!? A co nie mówiłem, że taka ona i Polka, — zawołał Karpiszew.

— Ona po polsku, a ja po naszemu. No i powiedzcie, czy umiem chodzić koło kobiet, — spojrzał tryumfująco.

— Hm... masz szczęście Sergiuszu Wasilewiczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

albo aresztantów. Wreszcie skarżył się na niezwykle trudne warunki, wśród jakich drobni właściciele ziemscy pracują na roli.

Bar. Julian Brunicki podał cały szereg praktycznych wskazówek, tyczących się sprowadzania partyj robotników z zachodniej Galicyi.

Dr Biliński w przemówieniu swem podniósł znów potrzebę założenia ogólnego stowarzyszenia rolniczego, któreby miało na celu ratunek upadającego w naszym kraju rolnictwa.

Pos. Artur Cielecki przypisuje winę skutków ostatnich strejków rolnych rządowi, który nie postarał się o zabezpieczenie obywateli przed takiemi klęskami i przed agitacyą czynników wrogich nietylko narodowi polskiemu. ale i ruskiemu, bo strejki rolne, mówił mowca, odbijają się w pierwszym rzędzie na ludności włościańskiej.

P. Komornicki nie spodziewa się wiele po ogólnem stowarzyszeniu rolniczem, o którem mówił dr Biliński, zwłaszcza że chodzi o najbliższą przyszłość. Zdaniem mowcy, każdy obywatel ziemski z osobna wobec ogólnej apatyi musi radzić o sobie i liczyć tylko na własne siły.

Prof. Pawlik z Dublan również jest zdania, że opieka rządu na wypadek możliwych strejków jest konieczna. Wskazywał dalej na potrzebę solidarności i stanowczości w działaniu. Jego zdaniem, strejki rolne szkodzą głównie drobnej własności.

W końcu zgromadzenia prezes Wiesiołowski podziękował zebranym za uczestnictwo w zgromadzeniu i zapewnił, że wszystkie ich uwagi będą wzięte pod rozwagę wydziału Towarzystwa gospodarskiego i w miarę możności będą przeprowadzone.

Tyle sprawozdanie Biura korespondencyjnego. Naszem zdaniem odwoływanie się do rządu o pomoc nie przyniesie ziemianom spodziewanych korzyści.

Kronika.

Kraków, 22 września.

P. Roman Zawiliński, przez długie lata profesor gimnazyum św. Anny w Krakowie, zamianowany został — jak doniosła „Wiener Ztg" — dyrektorem gimnazyum w Tarnowie. Z prawdziwym żalem rozstaje się z zasłużonym profesorem młodzież, których z taką wytrawnością uczył dziejów literatury ojczystej, wielką stratę ponosi również dziennikarstwo krakowskie, którego przedstawicieli szanowny profesor zawsze w sprawach słowiańskich znakomicie informował. Spodziewać się należy, że na nowem stanowisku p. Zawiliński zyska sobie w krótkim czasie ogólną sympatyę, jakiej mu w Krakowie nigdy nie skąpiono, a na którą zawsze rzetelnie sobie zasłużył. Nowemu dyrektorowi gimnazyum tarnowskiego życzymy wszelkiego powodzenia w dalszej pracy pedagogicznej i literackiej.

Uroczyste pożegnanie prof. Wincentego Maziarskiego ustępującego po blisko czterdziestoletniej pracy nauczycielskiej w stan spoczynku, odbyło się w niedzielę dnia 22 b. m. w gmachu gimnazyum Sobieskiego. Wobec zgromadzonego grona profesorów przemówił dyrektor Sołtysik, podnosząc zasługi i pracę sumienną ustępującego profesora dla dobra młodzieży i społeczeństwa. Mowę pełną głębokich myśli i owianą serdecznem ciepłem zakończył radca Sołtysik życzeniem, by w długie lata danem było jubilatowi korzystać z dobrze zasłużonego spoczynku, poczem wręczył mu na pamiątkę imieniem kolegów ozdobne album z piękną akwarelą znanego i cenionego artysty-malarza Pociechy.

Pogrzeb dra Kohna. Dzisiaj o godz. 11 przed południem odbył się pogrzeb zmarłego w sobotę dra Maksymiliana Kohna, a był ten pogrzeb wymownem świadectwem olbrzymiej popularności i sympatyi, jakiemi cieszył się zmarły lekarz. Przed wyniesieniem zwłok z domu żałoby, przemówił o zasługach zmarłego kaznodzieja izraelicki dr Tohn. Poczem zabito trumnę i okrytą kilkunastu wieńcami zniesiono do karawanu, stojącego na ulicy przed domem. Cała ulica Pijarska i pół Sławkowskiej natłoczone były osobami, które przybyły oddać tę ostatnią posługę zmarłemu. Przybył prezydent miasta p. Friedlein z wiceprezydentem drem Leo i bardzo wielu członkami Rady miejskiej, prawie wszyscy urzędnicy i szefowie biur magistratu, prawie cały świat lekarski Krakowa, reprezentanci niemal wszystkich urzędów i instytucyj publicznych i prywatnych, reprezentacya Muzeum Narodowego i komitetu muzealnego, którego zmarły był do końca życia członkiem, ci posłowie do Sejmu i parlamentu, którzy obecnie przebywają w Krakowie, w końcu niezwykle liczna publiczność tak ze sfer inteligencyi obu wyznań, jak i ludność uboga, lecz niejednokrotnie przez zmarłego otaczana opieką i bezinteresowną pomocą.

Przed ruszeniem konduktu, na przygotowaną mównicę wstąpił dr Kwaśnicki i w imieniu lekarzy i Towarzystwa lekarskiego pożegnał zwłoki krótkiemi lecz serdecznemi słowy. W zmarłym — mówił dr Kwaśnicki — miasto traci lekarza znakomitej wiedzy, prawdziwego obywatela, dobrego syna Ojczyzny, dzielnego Krakowianina, który nie szczędził trudów i pracy, aby miastu służyć prawdziwie i szczerze.

Następnie po odśpiewaniu przez chór postępowego templu izraelickiego odpowiednich pieśni, ułożono trumnę na karawanie, który znikł formalnie pod stosem wieńców, i kondukt ruszył. Na czele pochodu szedł ze sztandarem owiniętym czarną krepą zastęp dzieci z kolonii leczniczej pod przewodnictwem dyrektora Spitzera. Koło karawanu i na końcu orszaku postępowała miejska straż pożarna.

Na cmentarzu przemawiali jeszcze: dr Jurowicz imieniem szpitala dla starozakonnych, dr Fischler imieniem Stowarzyszenia „Solidarność", którego zmarły był prezesem i które urządziło pogrzeb, oraz dyr. Spitzer imieniem kolonij leczniczych, któremi tak serdecznie zmarły się opiekował.

Z powodu śmierci dra Kohna przez dwa dni, do chwili pogrzebu, powiewała na gmachu magistratu czarna flaga.

Festyn na sokolnie kresowe. Mimo niepewnej pogody bardzo wiele rodzin udało się wczoraj po południu do Parku dra Jordana, gdzie odbył się zapowiedziany festyn na dochód wspomożenia towarzystw sokolich na kresach. O ile nie przeszkadzało zimno i obawa deszczu, który istotnie spadł po godzinie piątej, bawiono się wcale dobrze, tembardziej, że komitet nie zawiódł w niczem z obiecanych programem rozmaitości. Przygrywała nasza dzielna „Harmonia". Dochód z biletów i pawilonów ma być wcale znaczny.

Z wystawy technicznej. Bardzo wiele osób zwiedziło wczoraj wystawę prac członków Towarzystwa technicznego, urządzoną w „Collegium Novum". Po dwutygodniowem trwaniu wystawa została wczoraj wieczór zamkniętą.

Zapiski osobiste. Dr Franciszek Murdziński, prymaryusz szpitala św. Ludwika, wyjechał na parę tygodni zagranicę.

Ślub. W kościele OO. Kapucynów odbył się dziś ślub dra Józefa Krzyszkowskiego z p. Julią Maziarską, córką Wincentego i Honoraty z Trochanowskich.

Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego rozpoczną się dnia 1 października na wydziale artystycznym lekcye rysunków i malarstwa. Zapisywać się i zasięgać informacyj można co dzień w kancelaryi kursów Karmelicka 36 II p. od godziny 10—12 i 3—5.

Pierwsze w Krakowie liceum żeńskie. Wczoraj w zakładzie naukowo-wychowawczym niegdyś p. Żeleszkiewicz, a obecnie p. H. Kaplińskiej, odbyło się poświęcenie pierwszej w naszem mieście szkoły nowego, mało dotąd znanego typu, to jest liceum żeńskiego, którego pierwszą klasę za zezwoleniem ministerstwa oświaty p. Kaplińska w bieżącym roku otworzyła.

Wobec zaproszonych przedstawicieli nauki, władz szkolnych i młodzieży szkolnej, katecheta ks. Piechnik poświęcił salę szkolną, poczem przemówił radca German i podniósł, że liceum żeńskie jest nowym typem szkół dla dziewcząt, jest szkołą przyszłości. Jest ono odpowiedzią ze strony ministerstwa oświaty na coraz głośniejsze domaganie się społeczeństwa o taką szkołę, któraby wychowanie dziewcząt oparła na szerszej podstawie naukowej. Dotąd bowiem dziewczęta czerpały tylko ogólne wykształcenie ze szkół ludowych lub wydziałowych, a więc ze szkół t. zw. niższych. Liceum żeńskie jest więc szkołą średnią dla dziewcząt, która po 6 latach pomyślnej nauki doprowadzić ma swoje wychowanice do egzaminu dojrzałości, poczem otworzą się dla nich podwoje szkoły najwyższej — uniwersytetu. Liceum żeńskie przyjmuje dziewczynki, które ukończyły 10 lat wieku, jeśli przy egzaminie wstępnym okażą dostateczne przygotowanie do słuchania nauki w szkole średniej i prowadzi je przez 6 kursów.

Po tych słowach mowca właścicielce zakładu p. Kaplińskiej złożył życzenia i podniósł, że pierwsza w Krakowie powzięła tak piękną i doniosłą myśl, że ją prywatnemi środkami zdołała zamienić w rzeczywistość.

Odpowiadając na przemówienie to, dyrektor liceum żeńskiego prof. Żukowski zapewnił, iż do nakreślonego ideału szkoły dążyć będzie usilnie; podziękował tym wszystkim, którzy radą lub poparciem do otwarcia liceum żeńskiego się przyczynili i zakończył zapewnieniem, iż dewizą zakładu będzie: wychowywać młodzież w duchu narodowym.

Podziękowała za życzliwe słowa wreszcie p. Kaplińska, oświadczając, że jest tylko wykonawczynią myśli swoich poprzedniczek, dawnych właścicielek tutejszego zakładu.

W ten więc sposób Kraków dzięki prywatnej inicyatywie przyszedł do posiadania liceum żeńskiego, któremu z pewnością nie odmówi poparcia.

Teatr miejski. Komunikują nam, że odbywają się próby z czteroaktowego dramatu „Matka" Przybyszewskiego, którego premiera nastąpi w tym tygodniu. Malarnia teatru przygotowuje do tej sztuki nowe dekoracye. Nadto reżyserya teatralna wznawia komedyę St. Dobrzańskiego: „Żołnierz królowej Madagaskaru". Jutro we wtorek zobaczymy na scenie „Sen nocy letniej" a w nim w roli Tytanii p. Mrozowską a w roli Heleny p. Arkawinównę.

W sprawie krajowego wyrobu przyborów szkolnych z Towarzystwa obrony polskiego przemysłu i handlu „O własnych siłach" piszą nam:

W lipcu b. r. odbyła się w towarzystwie ankieta w sprawie krajowych wyrobów w dziedzinie przyborów szkolnych. W ankiecie prócz prezydyum Towarzystwa wzięły udział firmy: J. F. Fischer z Krakowa (Rynek, Linia A-B), Karliński Stanisław z Krakowa i Horowitz Jozua z Krakowa. Z zaproszonych firm nieobecność swą usprawiedliwiła firma J. Kurkiewicz z Krakowa. Z zaproszonych nie wzięły udziału firmy Janeczek i Wojciechowski z Krakowa i Jan Fischer i Sp. z Krakowa (Pałac Spiski).

Ankieta zmierzała ku temu celowi, aby omówić sprawę, w jaki sposób i jakie artykuły z zakresu przyborów szkolnych wyrobu krajowego dałyby się w handel nasz wprowadzić. Ankieta zajmowała się jedynie wyrobami, których wzory przysłali odnośni producenci, były to artykuły: 1. Papier z fabryki braci Kolischerów w Czerlanach; 2. zeszyty firmy J. F. Fischer w Krakowie; 3. farby i tusze firmy J. Karmański i Sp. w Dębnikach przy Krakowie; 4. ołówki i rączki do piór z fabryki St. Majewski i Sp. w Warszawie; 5. atrament z fabryki „Tlen" we Lwowie.

Po długiej dyskusyi oświadczyli reprezentanci obecnych firm, że a) odnośnie do artykułów pod 2, 3, 4 i 5 zobowiązują się o ile ich dotychczas w handlach swych nie sprzedają, zaprowadzić i polecać publiczności w czasie najbliższym; b) odnośnie co do 1 sprawa dotychczas została uznaną za niedojrzałą i ma Towarzystwo w tej sprawie jeszcze pewne poczynić kroki; c) co do zeszytów oświadczyli reprezentanci firm, iż Kraków jest głównym producentem zeszytów szkolnych w Galicyi, że te trzy firmy same wyrabiają w znacznej ilości zeszyty, aczkolwiek z papieru niekrajowego, i że innych wyrobów niekrajowych zupełnie nie sprzedają. Poczem p. Fischer imieniem firmy J. F. Fischer (Kraków, Linia A-B) złożył na dowód cały szereg wzorów zeszytów u siebie wyrabianych.

Co do innych artykułów Towarzystwo „O własnych siłach" ma czynić starania, by wprowadzić w kraju wyrób rysownic, linij, trójkątów i piórników. Towarzystwo przekonawszy się, że kraj nasz produkuje z zakresu przedmiotów szkolnych całą seryę wyrobów, mogących śmiało dobrocią i ceną konkurować z wyrobami zagranicznemi, odzywa się do naszego społeczeństwa, by w dobrze zrozumianym interesie naszego kraju domagało się w handlach wyrobów krajowych mianowicie: ołówków z fabyki St. Majewskiego i Sp. w Warszawie, atramentu z fabryki „Tlen" we Lwowie, zeszytów wyrobu J. F. Fischer Linia A-B w Krakowie, farb i tuszu z fabryki J. Karmański i Sp. w Dębnikach przy Krakowie i poleca następujące firmy, które zobowiązały się w pierwszym rzędzie publiczności zaofiarowywać wyroby krajowe: J. F. Fischer Linia A-C w Krakowie Stanisław Karliński w Krakowie, Sukiennice, Jozua Horowitz w Krakowie, ul. Grodzka 32.

Wytrwały piechur. Odwiedził nas dziś w redakcyi p. Paweł Deutsch, który założył się, że w 1000 dniach przejdzie przez Węgry, Rosyę, Rumunię, Austryę, Niemcy, Belgię, Francyę, Włochy i przez Szwajcaryę wróci do Węgier. Wyszedł tedy z granicznej stacyi na Węgrzech, z Marchegg, dnia 1 września 1901 i dnia 25 maja 1904 znowu stanąć ma w Marchegg. Z granicznej stacyi na Bukowinie wyszedł 31 sierpnia, przeszedł przez Czerniowce, Sniatyn, Kołomyję, Stanisławów, Lwów, Przemyśl, Jarosław, Tarnów, a wczoraj o godz. 6 wieczorem stanął w Krakowie.

Chodzi naturalnie o zakład. Gdy na czas stawi się w Marchegg, otrzyma 80.000 koron. Nie wolno mu mieć w drodze więcej nad 7 koron. W podróży swej zdarł już 52 par butów, a na wadze stracił 11 kilogramów. Zrobił już $3^1/_2$ miliona kroków. W każdej wsi musi się stawić u wójta i otrzymać w książeczce swej pieczęć.

W Krakowie mieszka w Grand hotelu, zabawi 3 dni. Stąd na Oświęcim i Wrocław idzie do Poznania, potem do Berlina, Kolonii, Akwizgranu, Brukseli, Paryża, przez Marsylię do Włoch.

Wodociągi miejskie. W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina. Komisya ustanowiła i przyjęła etat urzędników biura wodociągowego i uchwaliła kredyt dodatkowy w kwocie 350.000 koron na pokrycie należytości wynikłych z budowy wodociągu miejskiego.

Jarmark na konie. W ujeżdżalni pod Kapucynami rozpoczął się dzisiaj 5-dniowy jesienny jarmark na konie. Do południa dnia dzisiejszego koni przywiedziono na sprzedaż bardzo mało, zaledwie trzydzieści kilka, brak jest jakiegokolwiek ruchu i handlowych transakcyj, jak również obcych handlarzy. Jutro ma się odbyć na placu Groble jarmark na konie włościańskie i na targ ten przyprowadzoną zostanie, jak zwykle, większa liczba koni.

Kontrola pospolitego ruszenia. Magistrat wzywa osoby, obowiązane do służby w pospolitem ruszeniu, aby w dniach 4, 6. 7, 8, 9, 10 i 11 października b. r. zameldowały się osobiście w wydziale wojskowym magistratu z paszportem pospolitego ruszenia.

Wykaz przedmiotów, zgubionych od dnia 1-go czerwca do 31 lipca b. r. przeglądać można w administracyi naszego pisma w godzinach biurowych: od 10—12 przed południem i 4—5 po południu. Przedmioty te, złożone są w kasie miejskiej a zgłaszać się po nie należy do biura wydziału III magistratu.

Zawzięty chłop. W sobotę po południu przechodziła jakaś para wieśniaków przez gościniec na błoniach. Gdy zbliżyli się do mostu na Rudawie, przechodnie usłyszeli, że para ta kłóci się ze sobą, a kłótni tej epilogiem było wepchnięcie kobiety przez mężczyznę do Rudawy. Szczęściem przechodzili w bliskości policyanci, którzy wyciągnęli kobietę z topieli, a chłopa odprowadzili do policyi, aby wytłomaczył się ze swego dzikiego postępku.

Z Podgórza. Obywatele ulicy Kalwaryjskiej zwracają się z prośbą do świetnego magistratu m. Podgórza, aby uporządkował chodniki, które znajdują się w niemożliwym stanie. Chodnik tej najruchliwszej ulicy (od ulicy Długosza do bramy fortyfikacyjnej) przedstawia się gorzej, jak gdzie we wsi.

Aresztowania wśród włościan w Królestwie Polskiem. Aresztowanych w powiecie makowskim 20 włościan (donieśliśmy o tem przed kilku dniami) wypuszczono wszystkich po kilku dniach, jednego za kaucyą 300 rubli. Przy aresztowaniu włościan w powiecie makowskim obecnym był żandarm z Ostrołęki i prokurator; szukano pism, — przedewszystkiem „Polaka". Pojedyncze rewizye i aresztowania odbyły się także w tych dniach właśnie w powiecie ostrołęckim, a nadto w powiecie puławskim gubernii lubelskiej.

Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej" zawiązano w Janowie. Prezesem wybrany ks. Jan Górawski, zastępcą dr Izydor Szmed, sekretarzem Bolesław Bętkowski, zastępcą Adam Zathey, skarbnikiem Jan Terlikowski.

Pogrzeb posła ś. p. Karola Dziedzuszyckiego odbył się dnia 18 b. r. w Siechowie (Stryj). Nad grobem, imieniem Koła polskiego, przemówił poseł Starzyński.

Zjazd leśników odbył się przed kilku dniami w Zakopanem. Przybyło blisko 100 uczestników wraz prezesem Towarzystwa leśniczego, hr. I. Borkowskim. Komitet obywateli zakopańskich zajął się przyjęciem gości, witał przybywających na dworcu, poczem podzielonych na grupy odprowadzał wraz z muzyką do hoteli i pensyonatów. Po zwiedzeniu Zakopanego, zakładów, szkół i fabryk nastąpiły obrady w sali hotelu Turystów. Drugiego dnia odbyła się wycieczka naukowo-doświadczalna z Kuźnic na Kalatówki, Strążyska-Miętusia do Kościelic, trzeciego dnia wycieczka do Morskiego Oka zakończyła zjazd.

Z Warszawy. Syonistom pozwolono w Warszawie urządzać zebrania i odczyty dla szerzenia idei syonistycznych, o czem władza zawiadomiła petentów.

„Kuryer Teatralny", wychodzący w Warszawie tygodnik, od 1 października staje się pismem codziennem.

W teatrze wielkiem powodzeniem cieszy się wznowiona opera Aubera „Fra Diavolo" z p. Drzewieckim w roli tytułowej i pp. Gabryelem Górskim i Didurem w rolach zbójców.

Do orkiestry opery warszawskiej wezwano sześciu artystów włoskich. Istnieje podobno zamiar zaangażowania jeszcze pewnej liczby Włochów, gdy tymczasem uzdolnionych muzyków orkiestrowych jest w Warszawie pod dostatkiem.

Na Dynasach otwarto wczoraj wystawę gier i zabawek dla dzieci.

Towarzystwo „rusińskie". „Kraj" donosi: W tych dniach ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę nowego stowarzyszenia pod nazwą: „Towarzystwo do zapoznawania się z Rusią podkarpacką i świadczenia pomocy ludziom tam urodzonym". Siedzibą Towarzystwa będzie Petersburg. Uroczyste otwarcie działalności nastąpić ma 1 października. Inicyatywa założenia Towarzystwa wyszła od rusinów galicyjskich, przebywających w Rosyi. Stowarzyszenie to może być pożyteczne, jeżeli przyczyni się do prawdziwego oświetlenia sytuacyi Rusinów w Galicyi, bez tego tendencyjnego sosu, którym są zaprawiane zazwyczaj korespondencye z Galicyi do pism rosyjskich i niemieckich".

Można „Kraj" zapewnić, że stowarzyszenie to będzie jaknajbardziej tendencyjne.

Ze świata.

W sprawie defraudacyi Jellinka nie wiele tylko ważniejszych nadeszło wieści. Co się stało z defraudantem, policya i dziś jeszcze nie wie. Poszukiwania w Dunaju za ciałem jego, w pobliżu Kremsu i Tulln, nie wydały żadnego rezultatu. Stwierdzono natomiast, że rzeczy, znalezione nad brzegiem rzeki w Krems, były rzeczywiście rzeczami Jellinka. Skonstatowała to żona jego. W kieszeni surduta znaleziono rozmaite wykazy giełdowe, oraz 6 koron w srebrze. Policya przypuszcza jednakże, że defraudant sprawił sobie poprzednio inne ubranie, a stare swe porzucił umyślnie, ażeby wzbudzić przypuszczenie, że odebrał sobie życie. Do dyrekcyi policyi zgłosił się też już kapelusznik Suchan z Romgasse i doniósł, że w czwartek, a więc w dniu ucieczki Jellinka, przybył do niego pewien elegancko ubrany pan bez kapelusza, twierdząc, że skradziono mu go w kasie kredytowej i że kupił sobie nowy za 9 koron. Gdy Suchanowi przedłożono fotografię Jellinka, poznał w nim owego pana. Wczoraj rozeszła się pogłoska, że Jellinka widziano w Londynie, lecz wiadomość ta okazała się nieprawdziwą. Według dotychczasowych dochodzeń mógł mieć Jellinek w chwili ucieczki przy sobie około 400 koron, możliwem atoli jest, że się naprzód już na taki wypadek zaopatrzył w większą sumę.

Zakłady elektryczne, w których wyrabiano automobile, a które założone zostały głównie za pieniądze wniesione przez Jellinka, zamknięto. Zakłady te zatrudniały 30 urzędników i 175 robotników, których rozpuszczono, zaspokoiwszy wpierw ich pretensye, w wysokości 44.000 koron, które złożył „Laenderbank". Następnie zakłady fabryczne i wszelkie materyały opieczętowano. Dyrektor zakładów tych Pollack znajduje się w więzieniu.

Wskutek wykrycia defraudacyi znikną także z ulic Wiednia fiakrzy automobilowi. Wszystkie bowiem automobile należały do zamkniętych dziś zakładów i również zostały zajęte.

Jellinek był podobno człowiekiem — prawdziwie „złotego serca", jak zapewniają jego przyjaciele. Nietylko że wspierał hojnie rodziców swoich (ojciec jego był emeryt. niższym urzędnikiem kolejowym), oraz rodzeństwo, siostrze np. dał 16.000 koron posagu, ale także miał zawsze kieszeń otwartą dla przyjaciół. Dużo z nich zgłosiło się teraz na policyi z zapewnieniem, że otrzymane od niego pieniądze zwrócą. Jedna z tych sum wynosi 60.000 koron. Nadmienić wypada, że defraudant posiadał tak świetną renomę, iż bardzo ostrożny w przyjmowaniu nowych członków wiedeński klub szachistów przyjął go niedawno na członka jednogłośnie.

Jellinek otrzymał za żoną 80.000 koron posagu, nie uderzało więc z początku, że grał na giełdzie.

Na defraudacyi jego zarobiła najwięcej loterya liczbowa. Bezpośrednio bowiem po ucieczce Jellinka wszelkie biura loteryi były oblężone. Wszyscy stawiali na liczby, mające pewien związek ze stosunkami Jellinka, z jego wiekiem, datą urodzenia, sumą zdefraudowaną itd. W sobotę tymczasem ku niemałemu zmartwieniu grających, wyszły zupełnie inne liczby.

Proces przeciwko Staudingerowi o rzekome sfałszowanie metryki ślubnej zmarłego arcyksięcia Ernesta z matką Wallburga i dwóch jego sióstr skończył się w sobotę. Trybunał skazał Staudingera na 4 miesiące zwykłego więzienia podając w motywach wyroku, że oskarżony nie działał w dobrej wierze; nadto powiedziano w uzasadnieniu wyroku, że kwestya, czy małżeństwo zostało zawarte, nie da się rozstrzygnąć. Skazany wyrok przyjął.

W ostatnich dniach rozprawy odczytano kilka listów, pisanych rzekomo przez arcyksięcia do matki swej Klotyldy Wallburg. W jednym z tych listów pisze arcyksiążę o psach swoich i donosi, że najsforniejszego z nich nazwał „Ironem", według znanego posła wszechniemieckiego. List ten uznano również za podrobiony. Zagadkową rolę w tym procesie odrywał kanonik Zamejć. Zaprzeczył teraz wszystkiemu, co dawniej opowiadał o małżeństwie arcyksięcia z matką Wallburga.

Zamach samobójczy rzekomo w. księcia. Z Paryża doniesiono onegdaj, że w Algierze usiłował odebrać sobie życie jeden z wielkich książąt rosyjskich. Agencya Havasa stwierdza wobec tego w depeszy z Algieru, co następuje: Do jednego z hoteli algierskich zajechał książę Włodzimierz Trubeckoj w towarzystwie pewnej damy. Po powrocie z kolacyi, książę wystrzelił do siebie z rewolweru i lekko się zranił. Przyszedłszy do przytomności oświadczył, że za wiele wypił i nie wiedział, co robi. Stan księcia nie budzi najmniejszej obawy.

Z Bolonii donoszą, że morderca hrabiego Bonmartino, szwagier jego adwokat Tulliusz Murri, sam dobrowolnie wrócił do Trebii i oddał się w ręce władz włoskich. Aresztowano go na granicy i odstawiono do więzienia w Bolonii. O uwięzionej również małżonce hrabiego nadchodzą wieści przedstawiające ją jako prawdziwego demona, ona to była rzeczywistą inspiratorką zbrodni, a podobno nawet z bratem swoim utrzymywała stosunek miłosny.

Pożar fabryki. Ubiegłej nocy w Gniewinie spłonęła fabryka opatrunków Richtera i Spółki. Szkoda wynosi 500.000 koron i była ubezpieczona.

Trzęsienie ziemi dało się uczuć w kilku miastach południowej Australii w sobotę rano. W Adelaidzie powstała wśród ludności panika. Kilka kościołów i budynków uszkodzonych; wielu mieszkańców z trudem uszło niebezpieczeństwa.

Jubileusz śpiewaka. Przed dwoma tygodniami w teatrze Wielkim w Moskwie uczczono 30 lat karyery scenicznej naszego rodaka, śpiewaka Romualda Wasilewskiego. Koledzy zebrali się na scenie i ofiarowali mu drogocenny żeton brylantowy, a publiczność kilka lir z kwiatów i wielki portret jubilata w roli Mefistofelesa. Prócz tego p. Wasilewski otrzymał mnóstwo depesz, pozdrawiających go w dzień jubileuszu. P. Wasilewski już od 20 roku życia był ulubionym śpiewakiem w Operze warszawskiej, następnie występował w Kijowie, a w r. 1882 był zaangażowany, jako bas, do moskiewskiej Opery cesarskiej, gdzie śpiewał do roku 1891 z wielkiem powodzeniem. Przekonawszy się jednak, że stan głosu nie pozwala mu dłużej zostawać na pierwszorzędnem stanowisku, porzucił śpiew i został reżyserem opery, na której to posadzie pozostaje dotychczas.

Zemsta górnika. Gdy w Salgo-Tarjan na Węgrzech ludność zgromadzona była na uroczystości Kossutha, dał się słyszeć straszny huk. Z okien bardzo wielu domów poczęły spadać potłuczone szyby. Zobaczono zaraz proch i dym wznoszący się w górę z szybu Gustawa tamtejszej kopalni węgla. Skonstatowano, że oddalony z kopalni robotnik Czabo ukradł ze składów towarzystwa kopalnianego 47 kilogramów dynamitu i podłożywszy go w trzech miejscach w kopalni, zapalił lonty. Szczęściem w kopalni nie znajdował się nikt i dlatego nikt nie zginął. Cały szyb Gustawa zawalił się z powodu wybuchu.

100 zabitych, 180 rannych. Na kongresie murzyńskich baptystów w Birmingham powstała straszna panika. Mianowicie zaczęło się bić dwóch murzynów, co wywołało okrzyki „Fight" (bij). Znajdujące się w oddali osoby myślały, że wołają „Fire" (gore). Około 2000 osób poczęło się tłoczyć do wyjścia. Zaszły straszne sceny. Wiele osób potratowano. Śmierć poniosło 100 osób, ciężko i lekko rannych do dwustu.

Wiec socyalistyczny, który trwał przez kilka dni w Monachium, zamknięto. Następny odbędzie się w Dreźnie.

Repertoar Teatru miejskiego.

We wtorek 23 września: „Sen nocy letniej".
We środę 24 września: „Urzędowa żona" (popularne).
We czwartek 25 września: „Wesele".
W sobotę 27 września: „Matki", dramat w 4 aktach St. Przybyszewskiego.
W niedzielę 28 września: „Żołnierz królowej Madagaskaru", komedya Dobrzańskiego.

Repertoar Teatru ludowego.

We wtorek: Wieczór śmiechu.

Korespondencya redakcyi.

S. w D.: Artysta ten mieszka stale w Krakowie. Adres: Akademia sztuk pięknych.

Z kalendarza. We wtorek 23 września: Linа pap. i Tekli p. m.; we środę 24 września: N. M. P. Wybaw. i Gerarda b.; we czwartek 25 września: Władysława z G. i Kleofasa m.

Wschód słońca 23 września o godzinie 5 minut 30, zachód o godzinie 5 minut 36; długość dnia godzin 12 minut 06.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 21-go września pochmurno, po południu deszcz; termometr od + 5·2 C. doszedł do + 13·1 C. Barometr wysoko, bez znacznego ruchu.

Dnia 22 września o godzinie 7 rano stan barometru 752·7 mm, termometru + 7·5 C.

Wiatr półn.-półn.-wschodni.

Z sali sądowej.

(Zabicie obłąkanego.)

Kraków, 20 września.

Po 2-godzinnej przerwie, w sobotę o godzinie 5 po południu podjęto na nowo rozprawę przeciw Wincentemu Krawczykowi, o zbrodnię zabójstwa, dokonanego na osobie ś. p. dra Antoniego Dobiji. Trybunał ułożył na wstępie pytania dla sędziów przysięgłych, których było dwa.

Pierwsze: Czy Wincenty Krawczyk winien jest że wprawdzie nie w celu zabicia, ale w innym, nieprzyjaznym zamiarze działał w ten sposób, że ś. p. dr Dobija życie utracił? — drugie, na wypadek potwierdzenia pierwszego: czy Krawczyk zostawał względem ś. p. Dobiji w szczególnym obowiązku? Prokuratorya żądała postawienia pytania trzeciego, w kierunku występku z § 335, o nieostrożności względem życia drugiego człowieka, ale trybunał odmówił postawienia tego pytania sędziom przysięgłym.

Potem nastąpił wywód zastępcy prokuratoryi, dra Trzaskowskiego, który podtrzymywał i uzasadniał oskarżenie w całej pełni. Oskarżony Krawczyk — mówił dr Trzaskowski — słuchanym był w charakterze świadka w rozprawie przeciw Pitali i współ-

nikom o zabicie chłopa na wiosnę w tym właśnie szpitalu dla obłąkanych i tem bardziej znając tamtą sprawę i jej epilog, mógł wiedzieć, jakie skutki pociąga złe obchodzenie się z chorymi. Dalej zastępca prokuratoryi zreasumował te wszystkie momenta śledztwa i rozprawy, które obciążały Krawczyka i zażądał od ławy przysięgłych werdyktu, zasądzającego Krawczyka.

W tymsamym duchu przemawiał dr Filimowski, imieniem wdowy i sierót po ś. p. drze Dobiji, które przez tragiczną śmierć męża i ojca zostały bez żadnego zaopatrzenia.

Dr Filimowski przytaczał te wszystkie szczegóły, które wskazywały na Krawczyka, jako na sprawcę zbrodni zabójstwa na ś. p. drze Dobiji i prosił o wyrok potępiający, tembardziej, że społeczeństwo zaniepokojone temi okropnemi stosunkami w szpitalu krakowskim dla obłąkanych, powinno otrzymać jakąś satysfakcyę.

Po wywodzie obu oskarżycieli publicznego i prywatnego, przewodniczący udzielił głosu obrońcy obwinionego, drowi Zygmuntowi Markowi.

Dr **M a r e k** zaczął swoją obronę od skreślenia historyi powstania i organizacyi szpitali dla obłąkanych w Europie, głównie od czasu, gdy Niemcy, zrywając z barbarzyńskiem traktowaniem i katowaniem obłąkanych znaczną część klasztorów obróciły na szpitale dla chorych umysłowo. W Austryi dopiero w drugiej połowie zeszłego wieku zaczęto jakotako organizować na sposób europejski, humanitarny, szpitale dla obłąkanych. Zrobiono jednak na tem polu niezmiernie mało, a szczególnie szpitale galicyjskie poprostu urągają najskromniejszym pojęciom o potrzebach takich zakładów.

Z trudem udało mi się — mówił obrońca dr Marek — wydobyć budżet szpitala św. Łazarza w Krakowie. Poprostu wierzyć się nie chce, aby coś podobnego egzystować mogło w społeczeństwie oświeconem. W oddziele dla obłąkanych, gdzie miejsca jest na 70 chorych, mieści się ich 170, czasem i więcej. Posługacze i dozorcy pobierają tam najwyższą pensyę 240 koron, są i tacy, co otrzymują 6 złr. miesięcznie, lekarzy w tym oddziele jest 3, chorzy pozbawieni są najskromniejszych potrzeb, ponieważ oprócz tych wszystkich braków, zarząd szpitala jeszcze oszczędności robi. Wszak lat temu kilka zarząd krakowskiego szpitala św. Łazarza odesłał Wydziałowi krajowemu kwotę 30.000 złr. zaoszczędzoną. A zaoszczędził ją na lekarzach i na chorych. W ustroju, w organizacyi i urzędowaniu naszych szpitali panuje system taki nieeuropejski, taki wsteczny, że dziwić się nie można, gdy wydarzają się wypadki złego obchodzenia się służby z chorymi. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwym jest faktem, że kierownicy szpitali i lekarze dyżurujący nie mają wpływu na przyjmowanie służących, przeznaczonych do pielęgnowania chorych, a zależy to wyłącznie od zakonnic, które są bardzo pożytecznemi i pobożnemi, ale o tem, czego wymagać należy od służącego, mającego się ciągle stykać z choremi, pojęcia nie mają.

Poświęciwszy miększą część mowy stosunkom panującym w szpitalach, obrońca zajął się później osobą oskarżonego. Nie wglądam w to — mówił dalej dr Marek — co skłoniło władze sądowe, że zamiast wyszukać prawdziwych winnych, posadziły na ławie oskarżonych narzędzie systemu, człowieka ciemnego i biednego...

P r z e w o d n i c z ą c y: Proszę pana obrońcy nie wyrażać się tak, że władze dlatego oskarżyły Krawczyka, że jest biedny.

W dalszym ciągu swej obrony dr Marek zbija punkt po punkcie całe oskarżenie i dowodzenia stron przeciwnych, wykazując, że oskarżony Krawczyk jest człowiekiem spokojnym, łagodnym, że nie miał żadnego materyalnego interesu w złem obchodzeniu się z ś. p. Dobiją, że raczej otrzymując sute napiwki od rodziny chorego, miał interes, aby się z nim obchodził jak najłagodniej. Faktem jest, że konsylium, odbyte dnia 21 czerwca przez prof. Żuławskiego i dra Krokiewicza, nie stwierdziło złamania żeber, chory oddany został na drugi dzień rodzinie, po konsylium ś. p. Dobija był tak chory i wyczerpany, że ruszać się nie mógł, czyż więc można przypuścić, aby Krawczyk, który cały miesiąc nie tknął palcem szałowego chorego, bił i łamał żebra leżącemu w agonii. Dłuższy jeszcze swój wywód w tym duchu obrońca zakończył słowami: Krawczyk jest niewinny, Krawczyka należy uwolnić!

Po résume przewodniczącego p. radcy Katyńskiego, przysięgli o godzinie trzy kwadranse na 7 udali się na naradę. Werdykt zapadł następujący: na I pytanie w kierunku zabójstwa pp. przysięgli odpowiedzieli 3 głosami tak, 9 głosami nie. Wobec tego drugie pytanie odpadło.

Na podstawie werdyktu, trybunał uwolnił Krawczyka od oskarżenia o zbrodnię zabójstwa.

Zastępca oskarżyciela publicznego zastrzegł zażalenie nieważności. Krawczyka, który siedział 4 miesiące w więzieniu śledczem, wypuszczono natychmiast na wolność.

Z Teatru.

Wznowienia: „Podpory społeczeństwa" Ibsena, „Zemsta" Fredry i „Staroświeczczyzna" J. N. Kamińskiego.

Wśród nużącej jednastajności repertoarowej, jaką przynosi zazwyczaj pierwszy okres jesiennego sezonu przeznaczony dla zamiejscowych widzów — przewinęło się w ubiegłym tygodniu przez naszą scenę kilka wznowień poważniejszych, które odsłoniły pod pewnym względem bilans artystyczny nowopozyskanych sił i pozwalają wyrobić sobie przybliżony sąd o skompletowanym zespole krakowskiego teatru.

Do tych wznowień przedewszystkiem należały stylowe „Podpory społeczeństwa" mistrza skandynawskiego teatru, utwór dziwnie wyróżniający się w twórczości Ibsena jasnością tezy, wyrazistością i plastyką postaci, wolny od owych późniejszych „dreszczów symbolów i przeczuć", które później stały się wykładnikiem myśli twórcy skandynawskiego teatru i jego epigonów. Nicią przewodnią sztuki jest krytyka, przybrana w lekką szatę satyry, na obłudę społeczną i moralną ludzi, stojących na świeczniku, t. zw. podpór społeczeństwa, które, otoczone blaskiem uznania, kryją pod maską obłudy niskie instynkta i są w gruncie rzeczy negacyą prawości cnoty i uczuć szlachetnych. W takiej sztuce ściele się już artystom pole do rozwinięcia zasobów indywidualnego poczucia i twórczości, pole stwarzania charakterów i kreacyj, szeroki widnokręg wyzyskania skali środków i ukazania pomysłowości w rzeźbieniu szczegółów.

Pod tym względem w zespole „Podpór" przodował bezsprzecznie p. Sosnowski, który skupioną, pełną intuicyi i wysoce jednolitą w ogólnym rysunku grą swą zakreślił wyraziste kontury sztuce i ujął ansambl w stylowe ramy. Rola konsula Bernicka w repertoarze popisów aktorskich jest rolą w wielkim stylu, ogniową próbą talentu, który chce ukazać swoją siłę, wszechstronność i skupienie w oddaniu skomplikowanego stanu duszy bohatera, szarpanego sprzecznemi uczuciami, wiodącemi go na manowce najgorszych instynktów. Ten stan walki wewnętrznej oddał p. Sosnowski z siłą tragiczną i stworzył kreacyę, na której skupiło się w pierwszym rzędzie zainteresowanie publiczności.

Drugą, niemal równorzędną pod względem znaczenia postacią z rolą konsula jest Dina, w której wystąpiła p. Mrozowska. W drugim tym swoim występie znalazła artystka sposobność uzasadnić w pełni pochlebną o swoim talencie opinię. W skupionej, konsekwentnej i jednolitej jej grze postać Diny, miała ślad myśli twórczej, rozporządzającej rozległą skalą środków. Obok cichej melancholii i bolesnej rezygnacyi umiała artystka uzewnętrznić wewnętrzną walkę ducha młodej istoty, rwącej pęta konwenansu i obłudy dążącej do światła i miłości. Były w grze p. Mrozowskiej momenta wprost wyborne, a całość utrzymaną była zupełnie w liniach stylowych. — Tożsamo uznanie oddać należy pani Wysockiej, której Lena wyposażoną była we wszystkie rysy bohaterki Ibsenowskiej i w trójcy bohaterów sztuki uplastyczniała się bogactwem siły i psychologicznego rysunku.

W pozostałym zespole i inni artyści pracą swą i pomysłowością dopomogli do stworzenia artystycznej pełnej nastroju całości. P. Mielewski ładnie wycieniował postać Jana Toennesena, p. Jednowski stworzył wielce pomysłową i zajmującą sylwetkę Hilmara, wybornym w każdym szczególe pastorem był p. Tarasiewicz, a p. Stępowski zasłużył na gorące pochwały w swej popisowej roli cieśli Aulera. Zasłużył wreszcie na pochlebną wzmiankę p. Szczurkiewicz w roli kupca Wiegelanda. — Galeryę postaci kobiecych drugoplanowych reprezentowały z powodzeniem panie Senowska, Wójcicka, Kosmowska, Broniewicz i J. Czechowska. Całość była w zupełności zadowalniającą.

Mniej szczęśliwie wypadło wznowienie „Zemsty", pomimo, że „afisz" reprezentowały najlepsze siły personalu. Widocznie sztuki nie wypróbowano dostatecznie, gdyż pamiętamy znacznie poważniejsze sukcesa arcydzieła Fredry na naszej scenie. Zainteresowanie skupiało się przeważnie na postaci Papkina, którą grał p. Zelwerowicz. Utalentowany artysta posiada wszystkie warunki, aby być wybornym tej roli przedstawicielem, ale w tym razie uniósł go temperament za daleko. Jego Papkin za mało miał szlachetnych linij klasycznych, a za wiele rozwichrzenia.

Obok epizodów wybornych, były płaskie trącące szarżą a w opracowaniu widocznym był gorączkowy pośpiech, który się odbił na artystycznym poziomie całości gry. Klarą była p. Pawłowska, ale mimo godnych uznania wysiłków, w których były błyski talentu szczerego i prostoty, brakło tej roli poetyckiego tchnienia przez zaniedbanie deklamacyjnej części klasycznego wiersza. — Tradycye mówienia wiersza Fredrowskiego zacierają się wogóle coraz więcej u nas a szkoda, skoro taki świetny wzór mają artyści w dyr. Kotarbińskim, który jako cześnik jest uosobieniem Fredrowskiego typu. Dobrą podstoliną była p. Senowska, wybornym zaś Milczkiem p. Sosnowski.

Otrząśnięta z pyłu bibliotecznego „Staroświeczczyzna" J. N. Kamińskiego, była jak na obecne czasy i stosunki, usiłowaniem przechodzącem widocznie siły i zasoby sceny. Sztuki tego rodzaju tylko w wielce stylowych ramach i przy wyjątkowo wydatnym nakładzie starań i pracy reżyserskiej mogą i powinny ukazywać się na repertuarze. Wczorajsze przedstawienie dalekiem było od tego ideału i chyba tylko jako widowisko niedzielne dla niewybrednej publiczności przeznaczone, umieszczone zostało na repertoarze.

Z tego względu nie chcę się wdawać w szczegółową jego ocenę i krytykę, nadmienię tylko, że występujący w roli starosty Mruczodolskiego po raz pierwszy na naszej scenie p. Kosiński przedstawił się jako użyteczna siła w zakresie ról kontuszowych charakterystycznych. Gra jego żywa i nie pozbawiona humoru, może być okrasą obsady sztuk nie wymagających wykwintnego stylu i pracy intuicyjnej. Za udatne przyśpiewki do poloneza zbierał p. Kosiński huczne oklaski, które może uważać za pomyślny zadatek sympatyi publiczności.

W. Pr.

Dział ekonomiczny.

Na targ w Podgórzu doprowadzono d. 19 września 1902 bydła rogatego sztuk 231, cieląt sztuk 130, nierogacizny sztuk 145.

Płacono za 100 klgr. bydła z pary lepszej jakości od 62 kor. do 64 kor., średniej jakości od 54 kor. do 56 kor., cieląt od 84 kor. do 86 kor., trzody od 74 kor. do 80 kor.

Wiedeń, 22 września. Pszenica na jesień 7·10 do 7·11. Przenica na wiosnę 7·35 do 7·36. Zyto na jesień 6·43 do 6·44. Zyto na wiosnę 6·61 do 6·63. Kukurydza na sierpień-wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na wrzesień-październik 5·96 do 5·98. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na jesień 5·97 do 5·98. Owies na wiosnę —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień 10·65 do 10·75. Rzepak na wrzesień-październik —·— do —·—. Rzepak na styczeń luty —·— do —·—. Olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: Owies ustalony, reszta osłabiona; pogoda piękna.

Budapeszt, 22 września. Pszenica na październik 6·88 do 6·89. Pszenica na kwiecień 7·12 do 7·13. Zyto na październik 6·14 do 6·15. Zyto na kwiecień 6·29 do 6·30. Owies na październik 5·66 do 5·67. Owies na kwiecień 5·94 do 5·96. Kukurydza na wrzesień —·— do —·—. Kukurydza na maj 5·55 do 5·56. Rzepak na sierpień 11.35 do 11·45.

Oferty mierne, chęć kupna słaba, usposobienie słabe; pogoda piękna.

Otwarcie czytelni im. Sewera.

Wczoraj po południu we wsi Dołędze za Słotwiną odbyła się piękna uroczystość. Jako w pierwszą rocznicę śmierci ś. p. Sewera Maciejowskiego, otwarto i poświęcono czytelnię dla ludu we dworze w Dołędze, ufundowaną staraniem krakowskiej „Czytelni dla kobiet". Po nieszporach przybył proboszcz do dworu wraz z parafianami tak z Dołęgi, jak i wsi okolicznych i w obecności licznej rodziny ś. p. Sewera, zaproszonych gości i włościan, poświęcił czytelnię, poczem obecni wpisywali się do księgi pamiątkowej.

Następnie przemówił do ludu p. Kasper W o j n a r, wspominając tego, którego czci czytelnię poświęcono. „Znaliście i kochaliście tu wszyscy ś. p. Sewera — mówił — a dziś będziecie mogli i czytać te piękne utwory, które tu pisał w Dołędze, a z nich poznacie, jak kochał was i braci waszych".

Do włościanek przemówiła ciepło p. dr D a s z y ń s k a-G o l i ń s k a, przedstawiwszy im znaczenie „Czytelni dla kobiet", która zebrała fundusz, potrzebny na założenie czytelni.

Były poseł W ó j c i k mówił o dobrodziejstwach oświaty dla ludu, po nim przemówił przedstawiciel gminy Dołęgi, włościanin, dziękując tak właścicielkom dworu za ofiarowany lokal i wypożyczanie książek, jak i Czytelni kobiet w Krakowie.

Dzieci szkolne deklamowały wiersze patryotyczne, a jeden ze starszej młodzieży, stanąwszy przed gankiem z czerwoną chorągwią z białym orłem, dziękował w imieniu swych rówieśniczek i rówieśników za te piękne książki, które dla nich przywieziono do Dołęgi, a z których nauczą się jeszcze lepiej kochać Boga i Ojczyznę.

Dziatwa szkolna świątecznie ubrana, ustawiona w czwórki a wyuczona przez panienki ze dworu, śpiewała ładnie pieśni patryotyczne tak na początku, jak i przy końcu uroczystości.

Prócz wymienionych przybyła na tę uroczystość p. Marya Siedlecka, przewodnicząca Czytelni kobiet, p. Leontyna Owczarkiewicz, delegatka krakowskiego Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej, p. Kotarbińska, Odrzywolska, Siedleccy, Wysocki i sąsiedzi - obywatele.

Pani Sewerowa Maciejowska wraz z matką i siostrami przyjmowała ze staropolską gościnnością przybyłych na tę uroczystość do Dołęgi przyjaciół i czcicieli swego ś. p. męża.

L. O.

Kronika lwowska.

Lwów, 21 września.

Otwarcie kursów dla analfabetów. Dziś przed południem odbyło się uroczyste otwarcie bezpłatnych kursów dla dorosłych analfabetów, utrzymywanych przez lwowskie Koło Tow. „Szkoły ludowej". Uroczystość odbyła się w szkole św. Antoniego. Na otwarcie przybyli delegaci Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej" i kilku członków Rady miejskiej. Do zgromadzonych starszych uczniów przemówiła w gorących słowach pani Wechslerowa, podnosząc korzyści materyalne i moralne, jakie przynosi ze sobą nauka.

Biuro pośrednictwa pracy. Zgromadzenie robotników budowlanych, które odbyło się dziś przed południem, zaaprobowało uchwalony w piątek regulamin biura pośrednictwa pracy, wyraziło uznanie niektórym budowniczym i majstrom za energiczne zajęcie się tą sprawą, wreszcie wybrało trzech delegatów do zarządu tego biura w osobach pp. Żelaszkiewicza, Mikusza i Witkowskiego.

Rozprawa karna przeciw Leibowi Sellerowi i towarzyszom o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnionego dnia 11 lutego b. r. w Klebanach (Rawa Ruska) na osobie tamtejszego włościanina Jana Klobucha, zakończyła się w sobotę późnym wieczorem. Trybunał uznał Leibę, Feiwla i Hersza Sellerów winnymi zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała i skazał pierwszego na 8 miesięcy, dwóch zaś ostatnich na karę jednego roku ciężkiego więzienia.

Repertoar Teatru lwowskiego.

We wtorek: „Świat na opak", fantastyczno-burleskowa operetka Kapellera.
We środę: „Świat na opak".
We czwartek: „Krzyżacy", w przeróbce Walewskiego.
W piątek: „Krzyżacy".
W sobotę: „Świat na opak".

(Telefonem 22 września).

Lwów. W sali „Gwiazdy" odbyć się miało wczoraj zebranie czeladników krawieckich, aby omówić sprawę, czy istniejącej przy stowarzyszeniu krawców kasy chorych nie przyłączyć do ogólnej kasy chorych. Na czele tych, co tak uczynić chcieli, stał niejaki Mięsowicz. Ledwie zgromadzenie się rozpoczęło, nastał taki krzyk, że komisarz rozwiązał zgromadzenie. Roznamiętnieni uczestnicy wyszli na dziedziniec i uszeregowali się w dwa obozy. Z jednej strony, już na ulicy — stanął ze swoimi zwolennikami p. Mięsowicz — z drugiej, w podwórzu jeszcze — pozostali przyjaciele dawnego ustroju kasy. Po kłótni słownej przyszło do ogólnej bójki. Setki rąk podniosły się w górę, setki lasek i parasoli skrzyżowało się ze sobą, zawadzając po drodze o ludzkie plecy i głowy. Powstał krzyk, hałas, jęk — wreszcie plac opustoszał, a w policyi spisywano protokół.

Lwów. Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj rano pociągiem kolei stryjskiej na kilkanaście dni w Karpaty.

Lwów. W Podliszkach Małych tutejszego powiatu umarł w 81 roku życia dr Walery Waygart, właściciel dóbr, członek wydziału Rady powiatowej lwowskiej, b. burmistrz m. Przemyśla, b. poseł na Sejm krajowy i b. członek Wydziału krajowego.

Lwów. Bawi tutaj dr Aleksander Brueckner, profesor uniwersytetu berlińskiego, autor świeżo wydanej „Historyi literatury polskiej".

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 22 września.

Praga. Odbyło się tu posiedzenie komisyi regulacyi Elby i stowarzyszenia „mołdawskiego", w którem wzięli także udział zastępcy ministerstwa handlu i namiestnictwa. Zgromadzeni oświadczyli się przeciw projektowi, wypracowanemu przez ministerstwo handlu co do budowy dróg wodnych, a zwłaszcza co do faworyzacyi kanału Dunaj-Odra.

Karlsbad. Otwarto tu 74 zjazd przyrodników i lekarzy. W kongresie bierze udział minister Hartel, niemiecki minister wyznań Studt i namiestnik hr. Coudenhove.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Johannesburga, że port Motala, odległy o dwie mile od Laurenzo Marques, został według podpisanego traktatu wydzierżawiony Anglii.

Malta. Kontradmirał Watson zmarł na zapalenie płuc.

Nowy Jork. Prezydent Roosevelt w mowie, wygłoszonej w Cincinnati, wyłuszczył swój plan co do urzędowej kontroli trustów i oświadczył, że jestto niemożliwe przez zmianę ustawy taryfowej. Zaradzić złemu, które powodują trusty, należy w drodze ustawodawczej, co się da uskutecznić bez zmiany ustawy.

Po wyroku sądu rozjemczego.

Lwów. Prezydent sądu krajowego wyższego dr T c h ó r z n i c k i, po podpisaniu wyroku sądu polubownego w sprawie Morskiego Oka, który temsamem stał się prawomocnym i pod żadnym warunkiem nie może być obalony, wyjechał z Wiednia przez Węgry do Pisarowiec, majątku swego w powiecie sanockim.

Lwów. Na cześć radcy dworu Korna, który powrócił już do Lwowa, urządzają urzędnicy prokuratoryi skarbu w przyszłym tygodniu bankiet.

Występ ks. Stojałowskiego.

Żywiec. Wczorajsze zgromadzenie, zwołane przez ludowych posłów S t a p i ń s k i e g o, K u b i k a i O l s z e w s k i e g o, rozbił S t o j a ł o w s k i, który przybył z S z a j e r e m i F i j a k i e m. Na galeryi było mnóstwo osób z inteligencyi, którzy powitali oklaskami Stapińskiego.

Gdy Stojałowski chciał zabrać głos, poczęto wołać: D o R o s y i z n i m! L a m p i a r z j e r o z o l i s k i! O s z u s t! J a k t a m r u b l e s m a k u j ą? i t. d. Stojałowski ku galeryi krzyczał: To żydzi tam tak krzyczą! W końcu Stojałowski ustąpił i udał się na galeryę, gdzie ani jednego żyda nie zobaczył i uważał, że należy „dać nura". Tak uczynił.

Tymczasem zabrał głos pos. F i j a k i złożył sprawozdanie z czynności swych w Radzie państwa. Sprawozdanie t r w a ł o t r z y m i n u t y.

Po tem mówił S z a j e r i plótł trzy po trzy. Poseł Olszewski wołał do niego: „Tomciu mów prawdę, Tomciu bo łżesz".

Tłumnie zaczęto się rozchodzić, zwłaszcza że wrócił znowu na salę Stojałowski i zabrał głos. Krótko mówił, bo nie było do kogo.

Poznał wczoraj ks. Stojałowski, że jego kandydat przy wyborach runie jak długi, a posłem Żywieczyzny będzie ludowiec.

Milionowa defraudacya.

Wiedeń. Zastępcy Länderbanku oświadczyli na giełdzie, że wysokość defraudacyi Jellinka doszła już do 6 milionów koron. Wykrywają coraz nowe pozycye defraudacyi.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń. Jutro odbędzie się posiedzenie rady ministrów.

Jutro przybędzie do Wiednia Koloman S z e l l z ministrami L u k a c s e m, L a n g i e m i D a r a n y i'm. Nastąpi dalszy ciąg rokowań. Kierownik oddziału handlowo-politycznego przy węgierskiem ministerstwie handlu i sekretarz węg. min. skarbu od 3 dni bawią już w Wiedniu.

Obstrukcya za obstrukcyę.

Praga. Słychać, że jeden z wybitnych Niemców postępowych radzi, aby posłowie niemieccy w Sejmie czeskim rozpoczęli obstrukcyę, gdyby czescy chcieli obstrukcyę prowadzić w parlamencie. Ten wybitny Niemiec radzi także zastanowić się nad tem, czy czescy posłowie ogółem są członkami Rady państwa, bo istnieje przepis na złożenie ślubowania, a ślubowania „cum reservatione", jak to czynią Czesi, nie zna ustawa.

Nowy gmach Sejmu.

Budapeszt. Otwarcie nowego gmachu sejmowego nastąpi 7 października.

O uroczystości Kossutha.

Budapeszt. Barabasz i Pichler ze stronnictwa niezawisłości mają w Sejmie interpelować, pierwszy, dlaczego rząd nie wziął udziału w uroczystości, drugi, dlaczego trójkolorowej węgierskiej chorągwi nie wywieszono na gmachu opery.

Kongres handlowy.

Budapeszt. Odbył się tu czwarty krajowy kongres handlowy. Przyjęto rezolucyę, która wyraża konieczną potrzebę cłowego samoistnego obszaru z rokiem 1907, oraz aby przy tym układzie austryackie rynki były zapewnione dla surowych produktów węgierskich. Uchwalono także kilka rezolucyj w sprawie krajowej organizacyi handlowców itd.

Porozumienie.

Berlin. Między socyalistami niemieckimi a polskimi przyszło do porozumienia co do walki wyborczej na Górnym Śląsku.

Król i jego córka.

Frankfurt. „Frankfurter Zeitung" donosi z Brukseli: Król Leopold przybył wczoraj do Spaa. Gdy wszedł do zamku, gdzie spoczywały zwłoki królowej, zastał swoją córkę Stefanię Lonyay. Przez drugą swą córkę kazał powiedzieć Stefanii, aby natychmiast opuściła zamek i Spaa. Stefania wyjechała zaraz. W drodze na dworzec publiczność witała ją serdecznie.

Trudna obrona gadatliwego ministra.

Paryż. Prezydent gabinetu Combes wygłosił mowę na bankiecie wyborców w Marthe, w której podniósł, że rząd w programie swoim wskazał także na utrzymanie i wzmocnienie dobrych stosunków z państwami. Słowa, które się jednemu z ministrów wyrwały (Pelletanowi. Przyp. Red.), były tylko retorycznym zwrotem (!) w mowie bankietowej. Wrogowie gabinetu w tej chwili wzięli tę improwizacyę za słowa rządu. Odpowiedzialnym za kierunek polityki jest tylko sam szef gabinetu, kompetencya i powaga ministra rozciąga się tylko na powierzony mu zakres.

Paryż. Mowę prezydenta gabinetu Combesa omawiają na razie tylko opozycyjne dzienniki, przychodząc do wniosku, że ustąpienie Pelletana a potem Andreego stanie się nieuniknionem.

Wybuch wulkanu.

Nowy Jork. Ubiegłej nocy nastąpił nowy silny wybuch wulkanu Sufrier na wyspie St. Vincent. Krater zionął wysokim słupem ognia, nie wyrzucając ani popiołu, ani lawy.

Katastrofa w górach.

Chamounix. Z Mont Blanc spadło 2 turystów w przepaść w lodowcach.

Rewolucya w Wenezueli.

Nowy Jork. Według doniesienia z Willenstadu prezydent Castro połączył się we Valencyi z generałem Garrido. Artylerya połączonych oddziałów liczy 12 dział polowych. Castro i Garrido maszerują w kierunku Tozuito, ażeby pod Mendozą zaskoczyć powstańców.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 22 września. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 30. Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 688·50. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 729·—. Akcye Anglobanku 277·50. Akcye Unionbanku 543·—. Akcye Länderbanku 397·—. Akcye Bankvereinu 457·50. Akcye Bodencredit 940·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 716·25. Akcye kolei południowej 77·25. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 468·—. Akcye kolei Północnej 5800. Akcye kolei Czerniowieckiej 514·60. Akcye Alpiny 378·50 Akcye Rima Muranyi 496·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1517·—. Akcye fabryki broni 326·—. Akcye tureckie tytoniowe 321·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 98·—. Renta majowa 101·15. Austryacka renta koronowa 100·15. Węgierska renta koronowa 98·05. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·60 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 96·—. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·30. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·—. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·50. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·65. Losy tureckie 115·75. Marki 117·12. Ruble 253·25.

Usposobienie początkowo żywe, represyi przebieg spokojny przy lekkiem osłabieniu kursów, zamknięcie spokojne.

Cukier (spok.) 17·60, spirytus 40·— (bez zmiany) Nafta (bez zmiany).

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie
z 22 września 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	253 —	254 —
Marki niemieckie	116 70	117 20
Franki papierowe	94 80	95 40
Dwudziestofrankówki w złocie	19 02	19 12
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 —	100 75
4% „ „ „ „	95 75	96 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100 75	101 75
4% „ „ „ „	96 75	97 50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96 25	97 —
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	98 50	99 50
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97 25	98 25
4% „ miasta Lwowa	94 50	95 —
4½% „ „	100 40	101 40
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	102 —	103 —
4½% „ „ „ „	100 25	101 25
4% „ kolejowe	96 25	97 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	79 —	82 —
V. Akcye.		
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	— —	— —
„ „ hipotecznego „ „	535 —	540 —
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
„ kolei Karola Ludwika	— —	— —
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	563 —	567 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4²/₁₀% wspólna renta pap.	101 —	101 50
4²/₁₀% „ „ srebrna	100 85	101 35
4% renta koronowa austryacka	100 —	100 50
4% „ „ węgierska	98 —	98 50
4% renta austracka w złocie	121 —	121 50
4% „ węgierska w złocie	120 —	120 50

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.